Nr. 10. We Lwowie — Niedziela 10. Stycznia 1897. Rok XXXVII.

GAZETA NARODOWA

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi: we Lwowie, na prowincyi, za granicą: miesięcznie 1 zł. 50 ct., 2 zł., —; kwartalnie 4 zł. 50 ct., 6 zł., 7 zł. 50 ct.; półrocznie 9 zł., 12 zł., 15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Olszewski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg. I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatne korespondencye 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Z obozów ruskich.

Lwów d. 9. stycznia.

W ostatnich czasach zaszło w kołach ruskich stronnictw opozycyjnych parę ważniejszych wypadków, które niepowinny przeminąć niespostrzeżone. Każde z tych zdarzeń zarejestrowaliśmy w chwili właściwej w bieżącej kronice politycznej. Sądzimy atoli, że nie zawadzi od czasu do czasu rzucić na nie okiem zbiorowo — zwłaszcza teraz, gdy rozwijają się w całym kraju przytowania do akcyi wyborczej. Wszystkie stronnictwa, a więc naturalnie i każde z ruskich stronnictw politycznych przygotowują się do wystąpienia w tej walce jaknajbardziej znaczącego — każde wytęża wszystkie siły, ażeby w tak ważnym momencie swoją wolę jaknajefektowniej odegrać. Rzadko kiedy nadarza się więc tak dobra sposobność do oceny rzeczywistej siły i znaczenia każdego stronnictwa.

Obserwując więc ruchy wykonywane obecnie w obozach ruskich, musimy nabrać przeświadczenia, iż stronnictwa te nie mały uczyniły postęp w ostatnich czasach w ukonsolidowaniu swojej organizacyi.

Zwołany przez ks. kardynała-metropolitę na pierwsze dni grudnia zjazd delegatów dekanalnych we Lwowie, którego celem było formalne zorganizowanie w zastępach ruskiego duchowieństwa parafialnego narodowej partyi katolickiej jako przeciwwagi wobec stronnictw, u których ich programy polityczne więcej znaczą niż katolicyzm — nie udał się zupełnie. Nie widzimy powodu, dlaczegobyśmy mieli fakt ten zamilczać, albo w lepszem przedstawiać go świetle, niż on na to zasługuje: tak jest, zjazd ten doprowadził do rezultatu wręcz przeciwnego, niż było zamierzonem, bo nie katolickie stronnictwo, ale właśnie jego przeciwnicy w następstwie tego zjazdu ukonsolidowali się.

W dniu zjazdu, po oficyalnem zgromadzeniu odbywanem przy ks. metropolicie, na którem tylko krytykowano postępowanie księdza metropolity w formie mniej lub więcej delikatnej, zebrali się delegaci w „Narodnym Domu", gdzie pod wrażeniem tryumfu nad katolicką „intrygą" dokonanem zostało zjednoczenie narodowców z moskalofilami, tj. partyi *Diła* romańczukowskiego i *Hałyczanyna* do walki solidarnej przeciwko nowej partyi rusko-katolickiej, patronizowanej przez ks. metropolitę. Najbliższem zaś następstwem tego zjednoczenia opozycyonistów ruskich jest utworzenie się centralnego komitetu przedwyborczego połączonych zwolenników Romańczuka i moskalofilów.

Ks. kard. Sembratowicz stoi wobec skierowanego przeciw sobie ruchu opozycyjnego własnego kleru podwładnego bezradnie. Z usposobienia osobistego obcy polityce, mając za najbliższych i najzaufańszych doradców właśnie zwolenników „starej partyi" albo „narodowców" — ludzi zręcznych i wytrawnych, w najlepszej wierze działając, zawsze pozwoli im wykierować się bezwiednie na drogę wręcz przeciwną swoim osobistym zamiarom, szczerze zawsze katolickim. Księża naturalnie wiedzą o tem bardzo dobrze, jaki duch panuje w konsystorzu i dlatego śmiało wyprawiają na zjazdach swoich jak np. na zjeździe Towarzystwa imienia Kaczkowskiego w Stanisławowie, na zjeździe delegatów dekanalnych dnia 10 grudnia r. z. we Lwowie, ostre demonstracye przeciwko politycznym dążnościom ks. kardynała Sembratowicza, wiedząc o tem bardzo dobrze, że on w swej dobroci serca wybaczy je i że gdyby nawet pogniewał się chwilowo, to już tam nie braknie w kole jego doradców takich, którzy nie dopuszczą do zbyt surowego skarcenia owych opozycyjnych objawów.

Stronnictwo pp. Barwińskiego i Wachnianina — „ruskich stańczyków", jak ich ironicznie nazywają gazety narodowieckie i moskalofilskie, nie traci otuchy, licząc na oficyalne poparcie, a głównie na usposobienie ludu, który istotnie niechętnie idzie za agitatorami, dla niego niezrozumiałymi. A nie rozumie on agitatorów, którzy rozwijają przed nim dziwne jakieś programy, rozpływające się w ultralojalności względem Austryi, gdy równocześnie widzą we wszystkiem, co się w Austryi dzieje, tylko krzywdę narodu ruskiego; zapewniających o wierności dla katolicyzmu jako o rzeczy, która niby sama przez się rozumie się, a potępiających każdego z Rusinów, który objawi gorętsze katolickie usposobienie.

Oba te obozy, t. j. stronnictwo „rusko-katolickie", pozostające pod przewodnictwem księdza metropolity, którego najwybitniejszymi przedstawicielami są posłowie Barwiński i Wachnianin, tudzież zjednoczony obóz zjednoczonych narodowców i moskalofilów — stoją na gruncie religijnym. Ruska cerkiew, którą uważają obyczajem wschodnim, poniekąd za instytucyę narodową, stanowi fundament ich istnienia i ona nadaje im charakterystykę.

W przeciwieństwie do tych dwóch, wcale zresztą ze sobą niezgodnych zastępów, pozostają jednak ruscy „ludowcy", którzy pozostają w ścisłym sojuszu z polskiem stronnictwem t. z. „ludowem" i wysługują się niem bardzo sprytnie. Podkład wspólny polskich i ruskich radykałów stanowią idee socyalistyczne i to ich cechuje, że nie wyznanie religijne (lub nawet obrządek) i narodowość ma u nich naczelne znaczenie, lecz na pierwszem miejscu w programach swoich stawią kwestyę społeczną, walkę o zapanowanie proletaryatu nad społeczeństwem całem. Sprawy zaś narodowe i religia zajmują w ich programach drugorzędne miejsce.

Rozporządzając znacznym zastępem ludzi młodych, energicznych, przedsiębiorczych i śmiałych, rozszerzają oni szybko zastęp swoich zwolenników, a jeszcze szybciej zastęp tych lękliwych, którym ich sukcesa imponują i którzy, jak mogą, kurczą się i wywijają od podjęcia z nimi walki tam, gdzie walka nieuchronna.

Sądzimy, iż w zbliżającej się akcyi wyborczej myślący kierownicy wszelakich obozów — chociażby zresztą bardzo daleko od siebie stojących, a nawet wręcz nieprzyjaznych sobie, powinni przecież odczuć i zaznaczyć owe punkta styczne, jakie łączyć powinny wszystkich obywateli kraju, stojących na gruncie ideałów religijnych i narodowych, na gruncie tradycyi i prawa — w przeciwieństwie do socyalistów i wszelakich radykałów, którzy działają pod komendą „czerwonego internacyonału.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 9. stycznia.

Ze spraw dotyczących nas bezpośrednio, zanotować należy wiadomość, iż wedle pism pruskich, projekt do nowej ustawy o stowarzyszeniach i zebraniach, wymierzonej przeciw narodowości polskiej, nie jest jeszcze wypracowany. Sprawa używania na publicznych zebraniach innego języka, aniżeli niemieckiego, nastręcza rządowi trudności w ułożeniu i wykończeniu projektu wspomnianej ustawy a wedle doniesienia jednego z pism, istnieją nawet w tej kwestyi w łonie pruskiego ministerstwa stanu „różne zapatrywania". Nie wielką atoli można mieć nadzieję, aby zdrowy rozum zwyciężył tam, gdzie szowinizm antipolski coraz szersze koła obejmuje.

Dzienniki rosyjskie omawiają jeszcze ciągle ustąpienie hr. Szuwałowa a tym razem i polskim pismom warszawskim pozwolono w obszerniejszą wdać się ocenę jego działalności. Zgodnie i rosyjskie i polskie dzienniki podnoszą, że za jego rządów w Warszawie ustało wietrzenie wszędzie i we wszystkim intrygi polskiej, podejrzywanie Polaków o nieustający spisek przeciw caratowi. Godnem zaznaczenia jest, że nawet najzajadlej przeciw nam usposobione dzienniki rosyjskie nie czynią za to wyrzutów hr. Szuwałowowi, czego może przyczyną jest nie tyle pewien duch pojednawczości, jaki w ostatnich czasach w Rosyi zapanował, ile świadomość, że z Petersburga tego rodzaju kierunek jest wskazywany.

Z zagranicznych spraw, mniej nas bezpośrednio mogących dotyczyć, zapisać należy z zadowoleniem, iż hałas o potrzebie bliskiego przeobrażenia artyleryi we Francyi i Niemczech, który musiał przerazić w całej Europie wszystkich kontrybuentów podatkowych, pozostanie, zdaje się, na razie tylko postrachem. Znawca wojskowy rozpatruje tę sprawę w *Berl. Tageblacie* i wykazuje, że dotychczasowe próby francuskiego ministerstwa wojny z działami szybkostrzelnemi nie całkiem dopisały, a zwłaszcza dotyczy to zaprowadzonej w maju 1895 granatnicy. Także ponowne próby z takiemiż działami systemu Caneta jeszcze nie całkiem zadowalają. Autor wątpi przeto, iżby rząd francuski mógł już teraz postanowić zaprowadzenie dział Caneta.

Inny wojskowy niemiecki zapewnia, że zdania co do wartości dział szybkostrzelnych są w kołach fachowych bardzo podzielone. Nowe działa mają wadę drobniejszego kalibru i pocisku, przez co utrudnione jest celowanie, mianowicie wybadanie, w jakim odstępie pociski pękają. Nadto amunicya tych dział nader szybko się zużywa. Tę ostatnią wadę możnaby pominąć, gdyby się udało skonstruować działo szybkostrzelne tego samego kalibru, co dzisiejsze niemieckie działo polowe. — Najgrubszy kaliber działa Caneta dochodzi tylko do 7·5 cm., podczas gdy niemieckie działo polowe o 8·8 cm. nad niem góruje. Początkowy rozpęd działa Caneta wynosi 600 m., a działa niemieckiego polowego tylko 444 m., kula francuska leci przeto prościej i celniej i dalej sięga, ale za to efekt kuli niemieckiej jest dzielniejszy, a poza 4.000 metrów oddalenia obserwacya skutku strzału jest tak trudna, że tylko bardzo wielkie przedmioty na cel brać można. Także szybkie strzelanie nie bardzo może wchodzić w rachubę, zwłaszcza, że ono wnet wyczerpuje zapasy amunicyi.

Zresztą już i szwajcarskie ministerstwo wojny zajmuje się nowym materyałem artylerzyckim i ma wnieść o kredyt na ukończenie prób odnośnych.

Znakomity miesięcznik włoski *Nuova Antologia* wykazuje niezbędną konieczność, aby król zerwał z parlamentarnym systemem rządzenia i przywrócił stan odpowiedni duchowi konstytucyi. Autorem tego artykułu jest dep. Sonnino, były minister skarbu. Myśl ta wyda się straszną zdradą politykom włoskim, niebaczącym na ojczyznę a tylko na swoje mandaty i zrywki; ale gdy raz w obieg puszczoną została, kiełkować nie przestanie aż do skutku. Wszak nawet zagorzały wielbiciel „Włoch zjednoczonych" i masonizmu, rzymski korespondent *Pester Lloyda* woła właśnie: „Włochy są chore. Kto umie czytać w głębiach duszy narodu włoskiego, ten znajduje tam tylko gorycz, znużenie, słabość i zaledwo odbłysk uczuć wzniosłych, które dawniej takim ogniem buchały. Trzeba więc rączo i dzielnie jąć się pracy i ponad nędzę parlamentarną kierować wzrok ku wielkim celom, ku pokrytej kirem ojczyźnie."

Włoski minister robót publicznych zdołał do kilku miesięcy oczyścić augiaszową stajnię naczelnego urzędu budowniczego z hurmy upiorów i pasożytów i odbić dla państwa prawie sto milionów franków, które w kieszeniach nieuczciwych spekulantów były utonęły. Ale też tyle wszystkiego zdziałano w roku zeszłym; wszystko zresztą, co w nim poczęto, pozostało niezałatwione. Reformy administracyjnej ani śladu; reforma wojskowa, któraby zdrową i znaczną siłę wojskową wytworzyła, będzie rozmaitymi wybiegami przewlekaną, pomimo że położenie świata pracy szybkiej na tem polu wymaga.

Dano Sycylii wicekróla, któryby w ryzach trzymał zbytki właścicieli ziemi i systemu protekcyj, ale o przedłożeniach celem organizacyi posiadłości ziemskiej, pracy w kopalniach siarki i zalesienia gór wysokich ani słychu! Rudini radby się coprędzej pozbyć Erytrei i wybrzeży Bernadiru w kraju Somalisów. Ale minister spraw zagr. Visconti Venosta pragnie obie te kolonie utrzymać, i wymógł ufortyfikowanie linii Magrebu w Erytrei i ustanowienie komisyi wojskowej dla Benadiru, która ma miasta nadbrzeżne ufortyfikować, i utworzonej na wzór angielski „Compagnia del Benadir" podać możliwość skutecznego prowadzenia plantacyj i handlu. Ale kto wie, czy podbechtywany przez Zanardellich, radykałów itp. Rudini nie zechce położyć tamy zamiarom patrzącego w przyszłość ministra spraw zagranicznych:

Czytamy w *Pester Lloydzie*: „Niedawno temu wzmiankowaliśmy (a myśmy powtórzyli; p. r. *G. N.*) o dwóch komunikatach, które Nelidow ustnie i pisemnie przedłożył Porcie. Pierwszy komunikat upomina Portę, aby nie naruszała praw europejskiej komisyi dla długów tureckich i przekazanych jej dochodów państwowych, i ogłoszony przez *Timesa* tekst tego komunikatu zgadza się z treścią przez nas podaną. Obecnie podaje *D. Telegraph* nie dosłownie, ale wiernie, tekst ważniejszego drugiego komunikatu czyli noty Nelidowa, mianowicie: „Ambasador rosyjski ma nakaz zalecać J. M. sułtanowi, aby przedstawienie i rady reprezentantów mocarstw co do koniecznych dla porządku i reform zarządzeń wziął pod najpoważniejszą rozwagę. Czego gdyby nie uczynił, naraziłby siebie i państwo na najcięższe następstwa, a państwo nawet na obcą interwencyę. Przyjęcie tych rad jest niezbędnym warunkiem całości państwa tureckiego i utrzymania pokoju". Taksamo — dodaje *Pester Lloyd* — i słowy nie o wiele innemi przemawiała też reszta ambasadorów. Tylko słowa „obca interwencya" zapewne dotychczas nie użyto, jakoż wcale jeszcze pewnem nie jest, czy go p. Nelidow użył".

Listy z Holandyi.

I.

Rotterdam 4 stycznia.

Tak moi szanowni *Mijnheeren en Mefrouwen!*... Jestem nareszcie w tym maleńkim kraiku, który mi dotychczas w innych wielkich podróżach nigdy nie był po drodze, — więc jest dla mnie taką samą nowością, jaką były dotychczas prerye amerykańskie lub ogrody mało-azyatyckie. Ale dostać się tu kolejami belgijskimi wymaga świętej cierpliwości i zaparcia się samego siebie.

Jeżeli kto kiedy w mojej obecności odważy się wygadywać na koleje galicyjskie, to będzie miał ze mną do czynienia. Jechałem pospiesznym pociągiem i pierwszą klasą, ale takiej nędznej jazdy nie ma w najgorszym pociągu i w ostatniej klasie galicyjskich kolei. Wagony stare, siedzenia obite jakimś czarnym, podartym nankinem, — żadne okna, żadne drzwi dobrze się nie zamykają, — ogrzewanie odbywa się flaszkami napełnionemi zimną wodą. Nawet dywana nie ma na podłodze wozu, musi się trzymać nogi wprost na metalu, co przy najmniejszym mrozie jest niewątpliwie nieskończenie nieprzyjemną rzeczą. Na szczęście dziś miałem fenomenalne ciepło, słońce świeciło cały czas, i gdyby nie drzewa nago stojące — myślałbym, że to lato.

W Rozendal wjeżdżamy na ziemię holenderską i po załatwieniu formalności cłowych, które nie sprawiają podróżnemu najmniejszych przykrości, gdyż Holendrzy są bardzo grzeczni i przyjemni ludzie — rozglądamy się po okolicy. Cóż to za dziwny kraj! Szczęście, że pociąg pospieszny wlecze się jak nasz „bumel", bo inaczej rozpędziwszy się — znalazł by się z pewnością w błocie.

Woda i błoto, — domek z ogródkiem, oraz pastwisko i znów woda i błoto, oto główny rys całej Holandyi. Dodajmy do tego kilka drzewek, parę wiatraków, a Ruisdael będzie gotów. Na obrazku wygląda to ładnie, ale jak można mieszkać w takiem błocie? Ci ludzie nie mają pojęcia o przemoczeniu nóg, gdyż suchych zapewne nigdy w swem życiu nie mieli.

Czasami pociąg wjedzie w „las", składający się z koszlawych sosen, wierzb, olch i jakiegoś krzewia, wszystko tak podmokłe, że myśliwemu aż się dusza raduje, kiedy pomyśli, jakie tam musi być polowanie na dubelty i kszyki. Ba gdyby to wszystko zamarzło!... Ale zdaje się, że z wielkiej ślizgawki, co do której umówiłem się z przyjaciółmi w Amsterdamie, nie będzie nic przy tej temperaturze. Szczęście, że się wyślizgałem dowoli w Brukseli przy ciepłocie +15°. Tak jest bez przesady. Jest tam bowiem olbrzymia hala „Pole Nord" przy bulwarze Aauspach, gdzie się znajduje sztuczna — 50 m. długa a 25 szeroka ślizgawka — utrzymywana poprostu na zasadzie fabrykacyi lodu en gros.

Mimowolnie przypomniała mi się przy tem scena z naszej lwowskiej wystawy — kiedy raz obserwowałem jakąś jejmość z dalekiej prowincyi, która przypatrując się sztucznej fabrykacyi lodu — westchnęła i rzekła z politowaniem: „Mój Boże!.., co też to za czasy obecnie nastały!... Teraz już nawet lód fałszują"...

Otóż i ja ślizgając się w Pole Nord westchnąłem boleśnie konstatując, że teraz już i ślizgawki fałszują.

Lecz to było w Brukseli — a Holendrzy zanadto mądrzy ludzie, ażeby fabrykować lód, wolą inne rzeczy, za które Europa dobrze płaci. Więc wszędzie woda i woda bez lodu, dźwigająca tu i ówdzie ciężkie niezgrabne statki, naładowane torfem, rybami i jarzyną. Ta ostatnia stoi przeważnie jeszcze w polu — widziałem całe łany kapusty i czegoś innego zielonego, czego z okien wagonu rozpoznać nie mogłem.

Dokoła powódź formalna — przypominająca mi młode lata, kiedy miałem przystań pod domem podczas wylewu Złotej Lipy na wiosnę — i kiedy to rozpoczynałem swój zawód podróżnika przez oceany — pływając w balii po mętnych nurtach Lipy, ku wielkiemu umartwieniu naszej gospodyni. Otóż i tutaj każdy wieśniak ma swój własny maleńki port zaraz pod chałupą, i jadąc w pole zaprzęga zamiast koni — żagle.

Nareszcie otwiera się przed nami przepyszny widok.

Na tle całego morza czerwonych gmachów występują z jakiejś olbrzymiej wody liczne maszty, żagle i kominy okrętów.

To wielka Mozela, to port i miasto Rotterdam. Pociąg turkoce po potężnym, wysokim moście, a my spoglądając przez okna wozu nie możemy wyjść z podziwu. Zdaje się, jakby to miasto pływało na wodzie, która je lada chwili może pochłonąć — złudzenie optyczne sprawia, że nie okręty, ale czerwone gmachy poruszają się w jedną i drugą stronę. A co to za przepyszny — prawdziwie rembrantowski koloryt! Ani jednej krzyczącej barwy, gdyż ta czerwień domów, ta zieleń wody, ta siwość nieba — wszystko to ciemnawe, jakgdyby przydymione, tak cudną harmonię tworzące.

Przez całe miasto ciągnie wysoki wiadukt kolejowy, tak że z wysokości spoglądamy na domy, ulice i kanały, leżące u stóp naszych. W środku miasta, obok giełdy przystanek — więc wy-

---

24

Wódz legionów.

(Opowieść dziejowa z lat 1790—1818.)

przez

Stanisława Schnür-Pepłowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Nie poprzestając na pomniejszych przewagach, odniesionych nad sprzymierzonymi, zamyślał teraz Championet o stoczeniu walnej bitwy z przeciwnikiem, gdyż niedostatek żywności oraz amunicyi dawał się coraz to srożej uczuwać Francuzom, dla których dostarczanie materyału wojennego przez Alpy przedstawiało olbrzymie trudności, podczas gdy przewóz takowych morzem był prawie niemożliwy wobec krążących wzdłuż wybrzeża statków angielskich, ścigających z nieubłaganą zaciętością flagę republikańską na wodach morza Śródziemnego. Tak więc w dniu szóstym listopada przyszło do batalii pod Novi, w której jenerał Kray, znany nam z pod Mantui, wprowadzony został w zasadzkę przez Dąbrowskiego i rozbity doszczętnie. Bitwa ta zakończyła kampanię 1799 roku, gdyż zaspy śnieżne utworzyły nieprzebyte zapory dla obu stron walczących.

Gorzej wszakże od nieprzyjaciela dokuczały legionowi głód i chłód, przeciw którym napróżno szukał Dąbrowski rady u Championeta. W głównej kwaterze panował niemniejszy niedostatek jak w obozie legionistów. Pewną ulgę wiarusom przyniosła wypłata zaległego żołdu, wykołatana z trudem u władz naczelnych przez de la Roche'a, a świeże nadzieje wśród legionu obudziła wiadomość o powrocie Bonapartego z wyprawy egipskiej do Paryża. Oficerowie legionu grosz ostatni z swej szczupłej płacy złożyli w ręce Dąbrowskiego, błagając go, by spieszył do Francyi i dopraszał się u zwycięskiego wodza pomnożenia uszczuplonych długotrwałą walką polskich szeregów.

Jenerał nie mógł się oprzeć prośbom towarzyszy broni i z końcem grudnia widzimy go już nad Sekwaną, gdzie ze strony pierwszego konzula doznał jak najlepszego przyjęcia. — Powiedz twoim walecznym — pisał Bonaparte do Dąbrowskiego, — że są oni nieustannie obecnymi w mej myśli, że liczę zawsze na nich, że oceniam ich poświęcenie dla sprawy, której bronimy i że będę zawsze ich przyjacielem oraz wiernym towarzyszem... Tym razem zapewnieniom bożyszcza republiki zdawały się towarzyszyć zarządzenia, nie mające w gruncie rzeczy innego znaczenia, jak podtrzymanie słabnącego zapału Polaków w walce o sprawę Francyi tudzież pomnożenie jak najrychlejsze sił wycieńczonej do najwyższego stopnia armii włoskiej. Inaczej wszakże oceniali wówczas Dąbrowski tudzież wiernie mu oddany ogół legionistów postanowienia pierwszego konzula, który kazał gromadzić w Marsylii wszystkie oddziały polskie z tem wyraźnem zastrzeżeniem, że zebrany w tem mieście korpus przechodzi odtąd na żołd republiki francuskiej pod nazwą pierwszej legii polskiej, złożonej z siedmiu batalionów piechoty oraz z batalionu artyleryi. Rannym lub okaleczałym w boju legionistom przyrzekano też same prawa co inwalidom armii francuskiej, skutkiem czego nie brakło ochotników, licznie zgłaszających się do wysłanych na werbunek oficerów. Głównego zastępu nowozaciężnych dostarczyli znów jeńcy austryaccy, internowani w Dijon, w Lille, w Tuluzie i w Besancon.

Czynności przygotowawcze w sprawie reorganizacyi legionu zatrzymały Dąbrowskiego aż do maja roku następnego (1800) w Paryżu, w którym to czasie udał się do Marsylii, jako do punktu zbornego swego korpusu. Zastał tam już cztery nowosformowane bataliony piechoty, wraz z artyleryą, lecz pozostawione przy armii włoskiej oddziały, tworzące dawniej pierwszą legię, nie mogły zdążyć do Marsylii z powodu ciągłych utarczek, staczanych z nieprzyjacielem, który parł swymi korpusami Francuzów ku Genui, by osaczonych następnie z wszech stron zmusić do złożenia broni. Jakoż plan ten powiódł się po części cesarskim, ponieważ Genua, pozbawiona dowozu żywności poddać się im musiała w ostatnich dniach maja, lecz niespodziane pojawienie się Bonapartego na włoskim teatrze wojny, zmieniło odrazu postać rzeczy. Szybki gdyby piorun, przekroczył pierwszy konzul grzbiety alpejskie na czele czterdziesto tysięcznej armii i spuściwszy się w niziny lombardzkie, cios za ciosem zadawał zdumionym jego pochodem wojskom austryackim. Zwycięstwo Bonapartego pod Marengo wywalczone w dniu czternastym czerwca, oddało całe północne Włochy aż po Mincjo w ręce Francuzów, a odzyskanie utraconej Genui było zadaniem aż nazbyt łatwem dla Masseny, któremu pierwszy konzul odjeżdżając do Paryża oddał ponownie dowództwo nad armią włoską, wzmocnioną przywiedzionemi przez niego wojskami.

Dąbrowski, pracujący niezmordowanie nad reorganizacyą legionu w Marsylii, uważał chwilę powrotu Napoleona do Francyi jako najodpowiedniejszą celem przypomnienia pierwszemu konzulowi, świeżymi uwieńczonemu wawrzyny, sprawy polskiej. W tym celu przedstawił mu ponownie plan pomnożenia legionu do dwudziestu i trzydziestu tysięcy żołnierza, który to korpus, wysłany nad Ren, podążyłby następnie przez Czechy i Morawę do Galicyi, gdzie niezawodnie wybuchnie ogólne powstanie ludności, łączącej się z wojskami narodowemi.

Ruch tego rodzaju zmusiłby, zdaniem projektodawcy, prawe skrzydło armii cesarskiej do cofnięcia się ku Czechom, podczas gdy korpusy działające na lewem skrzydle wojsk francuskich trzymałyby przeciwnika w szachu, nie dopuszczając go do użycia wszystkich sił przeciw Polakom. Jest to jedyny sposób dopięcia pragnień legionistów w sprawie odrodzenia ich ojczyzny — przedstawiał pierwszemu konzulowi Dąbrowski — zaś samo nazwisko Kościuszki, postawionego na czele armii narodowej, musiałoby jej zapewnić jak najświetniejsze korzyści. Do opracowanego z wszelką możliwą dokładnością memoryału dołączył Dąbrowski list pełen gorących próśb oraz zaklęć wystosowany do Bonapartego, poruczając wręczenie obu tych pism udającym się do Paryża Wybickiemu tudzież Zajączkowi. Niestety, wysłannicy legionistów nie znaleźli posłuchu u pierwszego konzula, który mamił jeszcze ubóstwiających go Paryżan frazesami o udzielności ludu, lecz w skrytości ducha marzył już o monarszej purpurze, oraz o pozyskaniu uznania ze strony dworów rozbiorowych. Przychylniejszym wobec myśli pomnożenia legionów okazał się Massena, który uproszony przez Dąbrowskiego, uczynił co leżało w zakresie jego władzy i wydał rozłożonym w rozmaitych miejscowościach batalionom legii rozkaz przybycia do Medyolanu, gdzie miano je uzupełnić świeżymi zaciągami.

Tam też w dniu ósmym listopada t. r. odbył się przegląd legionu, liczącego około pięć tysięcy żołnierza, a w dniu 20 t. m. na czele zreorganizowanych już batalionów wyruszył Dąbrowski w pole. Dodano mu nieco jazdy oraz piechoty francuskiej z przeznaczeniem oblęgania Peschiery oraz połączonej z nią jeziorem Garda niemniej warownej Sermiony. Szczupłe siły naszego wodza nie pozwoliły mu na odpowiednie spełnienie poruczonego zadania.

(C. d. n.)

siadamy i schodkami zbiegamy na dół. Stąd mamy zaledwie kilka kroków na „Groote Markt", gdzie się znajduje najznakomitsza osobliwość Rotterdamu, dzieło Hendrika de Keyzera, mianowicie pomnik Erazma van Rotterdam. Wielki uczony stoi w todze uniwersyteckiej i w birecie, zatopiony w olbrzymią księgę, której karty prawą ręką przewraca.

Pomnik wspaniały, że nawet nasz Barącz jegoby się nie powstydził, lecz z tego, — de sublime au ridicule n'est qu'un pas. Kiedy stoję zatopiony w myślach, patrząc z podziwem na śliczne dzieło sztuki, — widzę ku swemu wielkiemu zgorszeniu, jak słabnemu uczonemu raz po raz kapie ze spiczastego nosa na księgę. Zrazu sądziłem, że to jakiś umyślny maszynowy - realistyczno - impresyjny dodatek nowszych czasów, ażeby wiernie oddać postać wielkiego uczonego, lecz mój przewodnik uspokaja mnie, twierdząc, że to tylko wilgoć rotterdamska zbiera się na spiżu i wszędzie skapuje, gdzie tylko odpowiednie ku temu znajdzie miejsce.

Biedny Erazmus!... Nie dość, że mu z nosa kapie, ale jest jeszcze przedmiotem ciągłego kiepskiego dowcipu. Oto każdy przybysz może tu od Holendrów usłyszeć żarcik, — że Erazmus co północy obraca jedną kartę swej spiżowej księgi, skoro tylko „usłyszy" dwunastą godzinę na zegarze najbliższej wieży. Wielka radość, jeżeli jaki ciekło myślący da się złapać.

Od posągu idziemy przez główną ulicę Hoogstraat ku zachodowi. Ruch tutaj olbrzymi, — sklepy i wystawy prześliczne, — starożytne domy zajmujące. Co chwila przekraczamy kanały, po których suną się leniwo łodzie towarowe, wiozące towary z portu i do portu. Majtkowie, przekupnie i robotnicy snują się jak pszczoły w ulu, — zgiełk i gwar godne ćwierćmilionowego, portowego miasta, do którego zawija rocznie przeszło 5.000 okrętów.

Przekroczywszy kanał „Schiedamsche Vest", znajdziemy się w nowej części miasta. Ślicznie wyglądają te domy nad wodą, zacienione drzewami, — i wyobrażam sobie, jak to musi w lecie wyglądać, kiedy bujna zieleń [illegible] żywy i miękki ton w cały krajobraz.

Jeszcze kilka kroków ku południowemu zachodowi, — a wkroczymy do przepysznego parku, — gdzie stare drzewa, jeziora i kanały — wyspy z kioskami, — a w lecie, jak słyszałem, i najpiękniejsze kwiaty — łączą się w śliczną całość.

Wzdłuż Mozeli po mole, noszącem nazwę Boompies, wracamy napowrót w górną część miasta. Zarówno na wodzie, jak też i na brzegu panuje ruch nadzwyczajny, któremu można się godzinami z zajęciem przypatrywać, nawet jeżeli się już nieraz widziało wielkie porty.

Tutaj podziwiamy olbrzymie lewiatany, wyruszające lub powracające z dalekiej Jawy — tam z ciekawością przypatrujemy się wyładowywaniu okrętu, widząc w jakiej to formie, kawa, korzenie, herbata itd. przychodzą do nas z Indyj wschodnich — ówdzie uwagę naszą zajmują całe stosy ryb, homarów i ostryg [illegible]ych wła[illegible]. Podróżnego, który zwiedzał już nie jeden port na świecie, uderza przyjemnie ta okoliczność, że [illegible] ludność [illegible] przy[illegible] [illegible]ści jest [illegible]dzo ko[illegible] holenderskie [illegible] się już [illegible].

Im dalej w górę miasta, tem mniej wprawdzie ruchu na Boompies, ale za to tem bardziej eleganckie domy. Tutaj znachodzi się także pierwszorzędny hotel „de Maas", z którego frontowych okien prześliczny widok na Mozelę, na mosty nad rzeką i na przeciwległe brzegi.

Baedekerowskich osobliwości posiada Rotterdam wcale nie wiele. Jest tu wprawdzie galerya imienia „Boymon" z galeryą ciekawych obrazów holenderskich, — ale przyznam się, że w niem nie byłem, — gdyż jestem tego zdania, że [illegible] muszę [illegible] Holandyi jest do widzenia. Zresztą śpieszno mi do Amsterdamu, gdyż tam dopiero [illegible] przyjemno[illegible], którego żadne oko nie widziało przed ujrzeniem następnego listu.

Dr. Emil Habdank Dunikowski.

KORESPONDENCYE.

Paryż d. 4 stycznia.

(Wybory. — Francya nie jest radykalną).

Francya nie jest radykalną... panie Bourgeois. Wczorajsze wybory do senatu dowiodły tego w sposób bardzo stanowczy. Wybory do senatu mają tę zaletę, że cała manipulacya odbywa się w jednym dniu, cierpliwości ludzkiej nie wystawiając na dużą próbę. W południe pierwsze głosowanie, gdy ono stanowczych rezultatów nie przynosi — o godzinie 4 drugie, a w razie potrzeby o 7 trzecie. Nazajutrz świat wie, czego się trzymać. Batalia, prowadzona przez p. Bourgeois pod hasłem podatku od dochodów i rewizyi konstytucyi, prowadzona ogromnie [illegible]liwie i pełna groźnych proroctw, [illegible] się walną klęską żywiołu [illegible], a zwycięstwem umiarko[wanych]. Wybrano 69 umiarko[wanych] [illegible] konserwatystów i 16 wszystkiego radykałów. A jeszcze i na tych szesnastu nie można liczyć — jak na jednego męża; bo naprzykład między nimi tylko 13 zgadza się na podatek od dochodu, 14 na rewizyę konstytucyi i ledwo 3 na zaatakowanie senatu. Jeden jedyny okręg, Gers, nawrócił się cały w stronę tych haseł; zabawne, iż ten okręg onegdaj był cały — bonapartystowki. W okręgu p. Bourgeois — Marne i Garonna — umiarkowani zachowali wszystkie posiadane przez nich pozycye, pomimo osobistych wysiłków dowódcy radykałów. Pomiędzy niewybranymi nanowo należy zaznaczyć p. Hébrard, dyrektora pisma paryskiego „Le Temps" i pana Constans'a; temu ostatniemu brakło w drugiem głosowaniu jednego tylko głosu.

Pisma sprzyjające obecnemu rządowi, jak „Figaro", opowiadają o różnych manewrach, niezupełnie lojalnych lub wcale nielojalnych, jakich się dopuszczali radykałowie; ale na tym punkcie bądźmy ostrożni; takież samo oskarżenie, zastosowane do umiarkowanych, nie zawsze okazuje się prostą plotką. Wybory — jestto jedna z okazyj, gdzie ludzie przypominają sobie z ogromną łatwością, iż są... tylko ludźmi.

Trzeba się liczyć niewątpliwie i z tym faktem, że umiarkowani obecnie są u władzy i że nawet, nie mówiąc o innych wpływach, sam ten fakt wiele im pomógł, władza ma dużo czysto platonicznego wpływu na niektóre kategorye ludzi. Niemniej żywioły radykalne okazały niezmiernie mało żywotności; prawdziwa siła nie ustępuje tak łatwo przemocy, jeżeli nawet przypuścimy tu istnienie tejże; idea żywotna pod naciskiem i w chwili niebezpieczeństwa, wydobyć potrafi ze siebie zawsze duży materyał istnienia. Opinie radykalne nie okazały się ani taką siłą, ani taką ideą.

Gabinet Mélina zakrawa coraz bardziej na wyjątkowy w trzeciej rzeczy pospolitej; — ten tryumf dzisiejszy wzmocni jeszcze jego stanowisko i tak już pewne. I kto wie, czy to nie jest najpewniejszym sposobem załatwienia się z wszelkimi żywiołami krańcowymi, z wszelkimi reformatorami „po cenie zniżonej", ze wszystkiem tem, co mąci w wodzie i psuje powietrze społeczne: dać im trochę władzy, niech pokażą co umieją. Ludzie potem uciekać będą od nich — jak uciekają od wielkiego reformatora XIX stulecia p. Bourgeoisa.

Propaganda prawosławna
w Ameryce.

Hojnie zasilana funduszami przez synod petersburski propaganda prawosławna robi stosunkowo znaczne postępy w Stanach Zjednoczonych, ma się rozumieć, niemal wyłącznie wśród Rusinów galicyjskich i węgierskich, oraz wśród Słowaków i Czechów. W ostatnich czasach zbudowano sporo cerkwi, pozakładano szkoły i zaczęto wydawać pismo w języku rosyjskim — *Amerykańskij prawosławnyj Wiestnik*. Propaganda prawosławna doskonale jest zorganizowaną i jak zaznaczyliśmy, posiada znaczne fundusze.

Tymczasem duchowieństwo unickie, nie posiadające własnej hierarchii, któraby je w karności utrzymywała, jest bardziej jeszcze zdemoralizowane, aniżeli polskie duchowieństwo katolickie w Stanach Zjednoczonych. Z Galicyi i Węgier przybyło do Ameryki około 30 księży unickich, ale prawie wszyscy mają na widoku tylko *business*, swarzą się między sobą i wyzyskują niemiłosiernie parafian. Nic dziwnego, że ci ostatni albo przypisują się do parafij katolickich, gdzie bądź co bądź stosunki są znośniejsze, albo ulegając podszeptom agitatorów, przechodzą na prawosławie. Zdarza się zresztą, że księża uniccy, jak osławiony Tot, namawiają sami parafian do przyjęcia prawosławia.

Połowa z nich z pewnością by to uczyniła, ale hierarchia prawosławna okazuje się dosyć wybredną i nie przyjmuje popów, znanych z gorszącego życia, lub takich, którzy nie mają parafij.

Fakty, opisane niedawno w amerykańskiem piśmie rusińskiem *Swoboda*, dają pewne pojęcie o istniejących stosunkach. W kolonii Don w Pensylwanii trzech księży unickich stara się jednocześnie o względy parafian. Licytują oni *in minus* ceny obrzędów kościelnych, a wszyscy trzej poprzednio chcieli przejść na prawosławie, ale ich archierej Mikołaj nie przyjął. Są to księża: Bałog, Zakliński i Hruszka. Ostatni z nich podawał na archiereja skargę do synodu w Petersburgu, ale nic nie wskórał, teraz więc udaje znowu gorliwego unitę. Ks. Żatkowicz, zawzięty moskalofil, siedzi w więzieniu za fałszowanie czeków. W Kanadzie uwija się pomiędzy Rusinami jakiś Hryć Prygrocki z pod Kołomyi, który, chociaż nie jest księdzem, daje śluby, chrzci dzieci a nawet mszę odprawia.

Zależność duchowieństwa unickiego w Ameryce od ks. metropolity lwowskiego jest fikcyą. Rusini, którzy pragną zachować wiarę swoją i narodowość, oddawna proszą, żeby im dano własnego biskupa. Episkopat amerykański nic przeciwko temu nie ma, przeszkody, które utrudniają mianowanie biskupa polskiego, nie istnieją w danym wypadku, pomimo to jednak Rzym nie przychyla się do prośby Rusinów i pośrednio ułatwia swojem zachowaniem się działalność propagandy prawosławnej. *Prz. Wszechp.*

KRONIKA.

Lwów d. 9. stycznia.

Mianowanie. Lwowski wyższy Sąd kraj. zamianował praktykantów sądowych: Adama Żmurkę, dr. Mieczysława Wojciecha Szeligę, Leibę Marka, Włodzimierza Fedaka, Feliksa Bernarda Narolskiego, Bolesława J. Huczyńskiego, Emiliana Huzara, Wład. Ig. J. Lisowskiego, Filareta Grabowieńskiego, dr. Józefa Mierzeńskiego, Józefa Piątkowskiego, Michała Wierzchowskiego, Jana Jakóba Torońskiego, Karola Tunikowskiego, Władysława Dukieta, Kazimierza Antoniego Zembronia i Wiktora Neumanna, tudzież praktykanta konceptowego namiestnictwa Dymitra Ludomira Wiktora Ostrowskiego i dr. Stanisława Rubczyńskiego, koncypienta prokuratoryi skarbu auskultantami sądowymi.

Awans na kolejach państwowych. Oprócz wymienionych wczoraj w awansie ministerstwa kolejow.go, posunięci zostali o jeden stopień następujący urzędnicy w obrębie lwowskiej dyrekcyi kolei państwowych:

W klasie IX. Piechowicz Szym., Mironowicz Aleks., Mleczko Ant., Kotowicz Mich., Madey Leon, Rogoziński Jan, Heimroth Kar. i Szudrawy Józef we Lwowie, Finzi Franc. Przemyśl, dr. Horteux Kar., Wójcikiewicz Wład., dr. Younga Jerzy, Popowicz Aleks., dr. Barb Henr. i Podgórski Marceli we Lwowie, Jankowski Jozef Szczawne, Tolczes Izyd. Brody, Szalfy Mik. Lubaczów, Dubsky Ludw., Krenzel Władysł., Schmidt Leopold i Lewicki Jan we Lwowie, Uściński Henr. Podzamcze, Bełkowski Wal. Lwów, Seferowicz Wład. Żółkiew, Jung Kazim., Biesiadzki Bronisł., Chulawski Adolf, Taub Leon i Czaprański Kaz. we Lwowie.

W klasie X. Statkiewicz Wilh. Płuchów, Runge Wład. Brody, Junuszewski Aleks. Mościska, Mazurkiewicz Jan Lwów, Majer Jan Skwarzawa, Niemczyk Adolf Hłuboczek, Zabłocki Mar. i Schebesta Maciej Lwów, Staszyszyn Józef Stryj, Janiewski Leopold Podwołoczyska, Wodyński Karol Sokal, Kelner Dawid Przeworsk, Brzeziński Jan Lwów, Minko Jerzy Jarosław, Friedlein Feliks Przemyśl, Strohner Karol i Seneszyn Jan Lwów, Kapłański Bronisław Brody, Świdzicki Józef Zielona, Diamant Joel Lwów i Ihr Jakób Podzamcze.

Do klasy X. awansował Schreyner Karol w Samborze.

Do klasy XI. zamianowani aspirantami: Mafait Zygmunt we Lwowie, Bong Edm. w Przeworsku, Haluza Roman i Łysakowski Wład. we Lwowie.

W szkole kolejowej awansował w klasie IX. dyrektor lwowskiej szkoły kolejowej Rybowski Mikołaj, a w klasie X, nauczyciel tej szkoły Medyński Stanisław.

Wiec katolicki w Majdanie, koło Kolbuszowy odbędzie się dnia 11 b. m. Komitet wiecu rozesłał odezwę wyjaśniającą pobudki i cel wiecu, która brzmi: Do wszystkich włościan powiatu kolbuszowskiego! Od dłuższego już czasu pojawiają się w naszych okolicach ludzie, którzy wzięli sobie za zadanie zamącanie spokoju i podkopanie zaufania ludu wiejskiego do inteligencyi w kraju. Lud nasz politycznie jeszcze niedojrzały, kłamstwa od prawdy i prawdziwych od fałszywych przyjaciół odróżnić nie umiejący, dla którego ten lepszy co głośniej krzyczeć umie i więcej od innych obiecywać, zaczyna iść na lep ludzi siejących waśń społeczną, ludzi co mieszając podstępnie ziarnka prawdy z całemi górami kłamstw i potwarzy i kilka nie dość sprawiedliwych a obowiązujących jeszcze niestety ustaw z ogromną liczbą wymyślonych tak zwanych krzywd ludu, potrafili w poczciwe serca naszych włościan rzucić jad podejrzeń i nieufności, tem boleśniejszych im więcej uzasadnionych.

Przeciwdziałać tym dążeniom rozstroju w imię zasad zgody społecznej i miłości chrześcijańskiej, objaśniać lud we wszystkich tych sprawach, o których go z umysłu źle objaśniają jego fałszywi przyjaciele, zwrócić uwagę na drogi, któremi chodzą i samolubne cele, do których dążą znani wśród ludu agitatorowie, jest zadaniem i obowiązkiem wszystkich dobrych katolików i Polaków, wszystkich kraj swój prawdziwie miłujących obywateli.

W tym celu i pod tem hasłem zwołujemy na dzień 11 stycznia roku 1897 pierwszy powiatowy wiec katolicki w Majdanie, na który zapraszamy wszystkich katolików. Przybywajcie więc wszyscy, by wziąć udział w tem zebraniu, pojętem w duchu zgody i miłości. Na tym pierwszym wiecu będziemy was chcieli objaśnić w sprawie niesprawiedliwych i wadliwych istotnie ustaw: gminnej i drogowej, w sprawie stronnictw ludowych i ich stosunku do Kościoła i społeczeństwa, w sprawie przyczyn nieufności ludu do szlachty i duchowieństwa, agitacyi wyborczych, solidarności Koła polskiego we Wiedniu.

Będziemy was chcieli objaśnić w tych sprawach na podstawie nabytej znajomości stosunków i potrzeb kraju i wypowiemy swoje zdanie całkiem śmiało i bez ogródek, jak nam to przekonanie i sumienie nakazuje. Nikomu jednak z zebranych nie odmówimy głosu. Każdy będzie mógł wypowiedzieć swe zdanie i swe żale, jakiekolwiekby one były. Zapatrywań bowiem naszych narzucać nie chcemy nikomu. Pragniemy tylko, by uczestnicy wiecu znaleźli sposobność objaśnienia się i samodzielnego wyrobienia sobie zdania i zdrowego sądu o wszystkich najbliżej ich obchodzących sprawach.

Przybywajcie więc wszyscy, którym sprawa ludu i dobro całego narodu nie są obojętne; przybywajcie z daleka i z bliska w dniu 11 stycznia do Majdanu. Wy, którym do Majdanu droga niedaleka, wy dobrzy bracia z Huty komorowskiej, Komorowa, Brzostowej gór, Rusinowa, Woli rusinowskiej, Trzęsówki, Jagodnika, Kossów, Przyłęka, Ostrów, Hadykówki, Cmolasu, i wy ze Spiów i Wilczej woli, wy powinniście wszyscy przybyć. Przybywajcie więc jak najliczniej. Wy zaś z okolic Kolbuszowy i wy jeszcze dalej zamieszkali: od Raniżewa, Sokołowa i Nienadówki, wyszlijcie z każdej gminy choć po kilku, by wzięli w waszem imieniu udział w wiecu katolickim, byście znać nie zostali obcymi temu dziełu miłości i nieznanymi wśród braci waszych.

I was przedewszystkiem zapraszamy, których większy rozum i zaufanie wśród braci szczególniej odznacza, a więc was bracie Golo, Gołąbku, Jemioło, Magdo, Piechoto, Slinie, Slizie, Starcu, Dulu, Tyburczy, Skuro, Wołoszu, Jaroszu, Gnuio, Kopciu, Ślenino, Posłuszny, i was ojcze Józefie Kwaśniku, przybywajcie wszyscy na wiec, by wspólnie z nami omówić wszystkie te sprawy, które źli ludzie jak kość niezgody między nas rzucili.

Przybywajcie wszyscy na wiec, zwołany pod hasłem tych cudnych słów Boskiego Nauczyciela: „Miłujcie się nawzajem, jako Ja was umiłowałem".

Ks. Jan Broda, ks. Tomasz Mach, dr. Jan Hupka, Jan Błotnicki.

W Pilźnie wybuchł onegdaj wielki pożar w warsztatach kolei państwowej.

Pożar w Wiedniu. Onegdaj między godz. 6. a 7. rano. w sali kas urzędu depozytowego w pałacu sprawiedliwości w Wiedniu wybuchł pożar, który udało się jednak natychmiast stłumić. W sali tej, znajdnjącej się na parterze gmachu, stoi około 50 kas ogniotrwałych, zawierających kilkaset milionów zł. w papierach wartościowych. Skarbu pilnuje dzień i noc posterunek wojskowy, zamknięty w niej na klucz, a komunikujący się z całą strażą za pomocą dzwonków elektrycznych. O godzinie 6. postawiono posterunek na stanowisku i zamknięto jak zwykle drzwi. W kwadrans potem spostrzegł żołnierz dym w okolicy pieca, a po chwili i płomień palącej się podłogi. Natychmiast zaalarmował straż, która ugasiła ogień za pomocą hydrantu. Powodem pożaru był prawdopodobnie kawałek żarzącego się węgla, który wypadł z pieca na podłogę.

Niezwykły zastaw, prochy nieboszczyka, spalonego w Gocie, wystawiono podczas publicznej licytacyi w jakimś konkursie na sprzedaż w Bydgoszczy. Nabywca urny, pełnej popiołów nieboszczyka kupił ją za 15 marek. Popioły w niej są resztkami zmarłego przed kilku laty w Berlinie bankiera Alberta Aronsa. Założył on przed 50 laty kantor bankierski w Bydgoszczy. Gdy się przeniósł do Berlina, zostawił w kantorze bydgoskim prokurzystę Müllera. Gdy Arons przed czterema laty umarł w Lublinie, ustanowił uniwersalnym spadkobiercą tego właśnie Müllera, nakazując ciało swoje spalić, a prochy w urnie ustawić w kantorze bydgoskim. Gdy następnie i ów Müller umarł, otwarł sąd konkurs do kantoru Aronsowskiego i tym sposobem stało się, że i prochy założyciela tego kantoru wraz z urną poszły pod młotek komisarza sądowego, jako zastaw wierzytelności konkursowej.

Złoto w Europie. Jak donosi *Zeitschrift für Geologie*, w Lesie Czeskim, w Górnym Palatynacie, w pobliżu miejscowości zwanej Neualbenreuth, znaleziono pokłady złota. Wiadomo, iż przed ośmiuset laty złoto było już w tem miejscu eksploatowane, czego, między innemi, są ślady płóczni, szacht i t. p. Przez jakiś czas zapomniano o kopalniach złota, powrócono zaś do nich około r. 1567. W czasie wojny trzydziestoletniej znów kopalnie leżały odłogiem. Obecnie zawiązuje się towarzystwo celem eksploatowania kopalni.

Ks. Chimay. Dzienniki zagraniczne nie przestają zapełniać swoich szpalt szczegółami dotyczącemi ks. Chimay, rodem Amerykanki, która porzuciła męża, ogólnie szanowanego w Paryżu, przedstawiciela prastarej rodziny arystokratycznej, dzieci, — która rzucając rękawicę opinii publicznej, niepomna na stanowisko swe i obowiązki, uległa miłości niejakiego Rigo, cygana zarabiającego na życie grą na skrzypcach. Zakochani przebywają obecnie w Peszcie; hotel w którym mieszkają jest, oblężony przez ciekawych; od czasu do czasu okazuje się potrzebną interwencya policyi. Właściciel hotelu i restauracyi proponował księżnej, aby ze swoim cyganem jadała śniadania i obiady na sali ogólnej, za co ofiarował honoraryum w postaci wykwintnego apartamentu i wiktu. Propozycya tu została przez interesowanych odrzuconą. W tych dniach specyalnie w tym celu delegowany przez jedną z gazet paryskich „interwiewował" księżnę. Jest to osoba niezwykłej urody, imponująca całą swą postacią. Bez najmniejszej ceremonii opowiada o swej miłości; bezgraniczna ta szczerość ma w sobie pewien odcień cynizmu, motywowanego wychowaniem amerykańskiem. Księżna uskarża się na swego męża. „Jest to człowiek rozumny, zacny — mówi — ale zaniedbywał mnie! On winien, że go opuściłam". Tęsknota za dziećmi bynajmniej jej nie udręcza. Doniesienia, jakoby księżna zamierzała występować jako szansonistka, są mylne; osobisty majątek, otrzymany w posagu, przynoszący renty około stu tys. fr. pozwala jej pędzić pod względem materyalnym życie bez troski. W Brukselli będzie rozpatrywaną skarga rozwodowa. Według ostatnich wiadomości, ks. Piotr de Chimay, zajmujący wysokie stanowisko dyplomatyczne w Wiedniu, będący bratem porzuconego przez żonę, podał się dymisyi. Jestto oddawna niepamiętny skandal, księżna jednak dziwi się, że postępek jej wywołał tak wielką wrzawę. „Uczyniłam to jawnie — rzekła — co większość paryżanek czyni skrycie."

Dżuma w Indyach. Wedle urzędowych zapisków do dnia 7. b. m. zachorowało na dżumę 2.850 osób, a umarło 2.028. Z każdym dniem dżuma sroży się groźniej.

Małżeństwa równych sobie osób i morganatyczne. Zasady, tyczące się małżeństw w rodzinach panujących wyszły z Niemiec. Tam w książęcych rodzinach tylko takich synów uważa się za posiadających pełne prawa, a zwłaszcza za posiadających prawo do rodzinnego nazwiska i dziedzicznego tronu, którzy pochodzą z małżeństwa zawartego przez ojca z kobietą równego rodu. Pojęcie równości rodu jest rozmaite. Większa część rodzin uważa kobietę tylko wówczas za równą rodem książęcemu małżonkowi, jeżeli ona pochodzi z rodziny panującej, albo takiej, która niegdyś za zwierzchnika feudalnego nie miała nikogo innego jak tylko cesarza niemieckiego. Inni, liberalniejsi książęta uważają za równe sobie także córki rodzin hrabiowskich i baronowskich. Stosownie do tego, jak tę rzecz określają statuty domowe, równość rodu obojga małżonków jest nieodzownym warunkiem do tego, aby dzieci z takiego małżeństwa używały wszelkich praw na równi z innymi członkami książęcej rodziny, albo raczej aby były uznane za członków rodziny. Nawet niektóre rodziny arystokratyczne do dziś dnia pilnie przestrzegają tego, aby dzieci pochodziły z małżeństwa, zawartego z kobietą równego rodu, tak, jak to się działo niegdyś w czasach, gdy dana rodzina była wprost podległą na mocy prawa feudalnego cesarzowi. Często uczucie miłości wykazuje większą siłę, niż posłuszeństwo dla statutów domowych.

Małżeństwo, zawarte przez niemieckiego księcia z kobietą nierównego, t. j. niższego rodu, nazywa się małżeństwem morganatycznem. Żona w takim razie nie staje się księżną, a dzieci nie mają prawa do nazwiska ojca. Żona dostaje jakikolwiek nowy tytuł szlachecki, a tytuł ten przechodzi na dzieci. Formalne nadanie wszelkich praw, przysłużających ojcu, dziecku pochodzącemu z małżeństwa morganatycznego zdarza się bardzo rzadko i to tylko w nadzwyczajnych okolicznościach. Tak niedawno księcia Sizzo von Leutenberg uznano za księcia von Schwarzburg, aby zapobiec wymarciu rodziny Schwarzburg'ów, a przed 50 laty z takich samych powodów uznano morganatycznego szlachcica wielkim księciem badeńskim.

Liczba małżeństw morganatycznych była zawsze dosyć wielką w książęcych rodzinach niemieckich. Obecnie w morganatycznych małżeństwach żyją dwaj panujący książęta: ks. Jerzy von Sachsen-Meiningen z Heleną baronową von Heldburg, z domu Franz'ówną i ks. Henryk XIV z młodszej linii Reuss'ów z Fryderyką von Saalburg. Oprócz tego istnieją następujące w Niemczech związki morganatyczne: 1) ks. Karol Badeński z Rozalią hr. von Rhena z domu br. von Beust, 2) ks. Ludwik Bawarski z Antonią von Bartolf z domu Barth'ówną. Jestto drugie jego małżeństwo. W pierwszem miał za żonę Henrykę br. von Wallersee z domu Mendel'ówną, matką głośnej z powodu niedawnego swego procesu rozwodowego hr. Larisch, 3) ks. Henryk Heski z Emilią br. von Dornberg z domu Hrzic von Topuska, 4) brat poprzedniego ks. Wilhelm Heski z Józefiną von Lichtenberg z domu Bender'ówną, 5) Mikołaj ks. Nassow z Natalią hr. von Merenberg z domu Puszkinówną, córką rosyjskiego poety, 6) ks. Jerzy Aleksander Meklemburski i Strzelicki z Natalią hr. von Carlow z domu Vauljarską, 7) ks. Konstantyn Oldenburski z Agryppiną hr. von Zarnekau z domu Djaparidze, 8) ks. Edward Saski Wajmarski i Ajzenacki z Augustą hr. von Dornburg z domu lady Lennor, córką ks. Ryszmondu, 9) ks. Ernest Saski i Meiningenski z Katarzyną br. von Saalfeld, córką pisarza Wilhelma Jensena, 10) Otton ks. von Schaumburg-Lippe z Anną hr. von Hagenburg z domu von Koeppen, 11) Herman hr. von Waldeck. Żona jego Klara z domu von Jaekel otrzymała dla siebie i dzieci tytuł hrabiowski i nazwisko Waldecków, ale bez praw do sukcesyi i bez prawa pokrewieństwa z rodziną książęcą.

Powodzenie i upadek Li-hun-czanga. Jak parodyi jakiej słucha się opowieści o tem, co spotyka Li-hun-czanga w jego ojczyźnie po tylu owacyach, których był przedmiotem u ludzi białych.

Dwie zbrodnie mu zarzucają. Najpierw chińska rada cesarska Czunli-Jamen uczyniła synowi słońca przedstawienie, że Li-hunczanga wszystkie koronowane głowy, z którymi się podczas podróży naokoło świata zetknął, z taką pompą przyjmowały, jaka się należy samemu tylko cesarzowi środkowemu i że tym sposobem tryumfalny pochód Liego zaszkodził powadze imienia cesarskiego. Następnie widziano Liego zaraz w pierwszym dniu powrotu jego do Pekinu w części ogrodów cesarzowej matki, gdzie noga jego stanąć nie miała prawa i o tej zbrodniczej czynności Liego natychmiast cesarza zawiadomiono. Za pierwszą zbrodnię ukarano go tem, że nadano wcale znaczną posadę w Radzie państwowej dawnemu namiestnikowi peczylskiemu. Za drugie przewinienie sądził go cesarz osobiście. I to jego szczęście, bo gdyby sprawę oddano radzie państwowej, źleby było z biednym starym wicekrólem i namiestnikiem, zważywszy zawiść, jaką wszyscy członkowie Czunli-Jamenu przeciw niemu płoną. Zresztą nie skończyło się na pierwszej karze. Cesarz okazał się łaskawym i wydał następujący wyrok: „Karna komisya śledcza, zbadawszy dokładnie przewinienia Li-hun-czanga przyszła do tego przekonania, że powinien on utracić wszystkie swoje godności, ale z szczególnej łaskawości cesarza zatrzyma on rangę i tylko przez rok cały nie dostanie pensyi".

Taka kara jest dla Li-hun-czana, niezwykłego kutwy, bardzo dotkliwą. Jego niezmierne skąpstwo było też po części powodem niepowodzenia wicekróla. Li mianowicie zatopiony w cywilizatorskich ideach, owocu podróży po Europie, zupełnie przypadkowo podczas przechadzki zbliżył się do ogrodu cesarzowy matki i znowu zupełnie przypadkowo spojrzał do wnętrza po przez ogrodzenie.

Pewien eunuch pałacowy, który otyły swój korpus wygrzewał właśnie na słońcu, spostrzegł to wszystko i zagroził Liemu, że zaskarży go do cesarza. Li uczynił, co się w takich razach zawsze w Chinach czyni, spróbował eunucha przekupić, ale za mało wziął w rękę i to eunucha bardzo ubodło. Schował wprawdzie to, co dostał, ale przecie oskarżył Liego, a ten dostał dobrze zasłużoną karę, ogłoszoną w pekińskim dzienniku urzędowym. Ciekawą jest w tem rzeczą, że roczna płaca Li-hung-czana jako członka rady państwowej wynosi tylko 90 taelów tj. na nasze pieniądze 160 złotych. Karna komisya śledcza zastosowała też prawo łaski i pozostawiła mu 10 taelów tj. coś 18 złotych na zakupno ryżu, potrzebne go mu na rok do wyżywienia się i 8.000 pekińskich miedzianych pieniędzy, mniej więcej 11 złotych na „opędzenie drobnych datków".

W ogóle, jak widać, sprawiedliwość w Chinach nietylko słuszną ale i łagodną. „Niestety, tylko Europejczycy nie mogą mądrych urządzeń naszego kraju zrozumieć — mówił niedawno pewien chiński mandaryn do jednego z europejskich posłów w rozmowie o ukaraniu Li-hung-czana.

Bogate złodziejki. Od czasu wygłoszenia tak pobłażliwego wyroku na milionową złodziejkę panią Castle, w Londynie zapanowała wśród dam z dobrego towarzystwa epidemia kradzieży. Pewna hrabina Ugolini, podająca się za właścicielkę licznych nieruchomości w Rzymie i Neapolu została w tych dniach zaaresztowana wraz z mężem swym pod zarzutem licznych kradzieży w sklepach Regent street i Oxford street. Godni siebie małżonkowie wybierali najkosztowniejsze przedmioty. Po ich aresztowaniu wykryto wspólników: panią Paccini i jej syna. Sąd uznał winę wszystkich czworga podsądnych, lecz kara wymierzona jest nader łagodną. Wkrótce potem przed kratkami policyi poprawczej stawały dwie „urocze misses", córki bogatego rentiera z Marylebone, panny Florence i Jessie Silywhite (białe jak lilie). Złapano je na gorącym uczynku kradzieży u pewnego szewca, w kieszeniach ich znalazło się mnóstwo przedmiotów, w innych sklepach „zdobytych". I dla nich również sprawiedliwość okazała się nad miarę pobłażliwą. Sąd puścił je wolno i oddał „pod opiekę ojca".

Nowy Rok. *New York World* prosił kilkunastu znakomitych pisarzy o krótkie notatki z okazyi Nowego Roku. Podajemy z nich dwie:

R. Poincare pisze: Dzieląc czas na lata, miesiące i dni, człowiek miał złudzenie mierzenia nieskończoności i unieruchomienia ruchu. Dzień pierwszy stycznia jest więc dla człowieka jakby stacyą w wiecznym pochodzie rzeczy, jakby znakiem sygnałowym nieznanem. Człowiek co rok wtyka jedną tyczkę na ścieżce, która prowadzi go do grobu, i wyobraża sobie, że odbył długą drogę, jeżeli pozostawił za sobą kilka tuzinów tych tyczek. Oto idzie rok 1897: jest to jeden więcej palik w szeregu bez początku i bez końca.

Franciszek Coppée pisze: Nie jestem prorokiem, na szczęście dla mnie, gdyż, po dojściu do pewnego wieku, przyszłość obiecuje nam jedynie cierpienia i śmierć, a o tem lepiej nie myśleć. Co się tyczy ludzkości, wziętej ogólnie, ma ona racyę, że spodziewa się czegoś lepszego, niż ma obecnie; w dniu 1 stycznia 1897 roku wypowiadam życzenia, aby taką samą nadzieję zachowała na rok 1898 *et in saecula saeculorum*. Gdybyśmy mogli umrzeć z przekonaniem, i to uzasadnionem, iż nasi potomkowie żyć będą w świecie, w którym będzie więcej sprawiedliwości i dobroci, byłoby to bardzo pocieszającem. Ale niczego nie jesteśmy pewni, a już na pewno nic nie wiemy o roku przyszłym.

Listy Michała Anioła wyjdą wkrótce w zbiorowem wydaniu. Złoży się na nie 600 chronologicznie ułożonych pism a to oprócz listów do książąt, papieżów, uczonych i artystów także listy do ojca, brata i synowca. Publikacja ta rzuci wiele światła na stosunek Michała Anioła do Rafaela.

Wynalazca interview'u. Świeżo zginął z własnej ręki w St. Louis redaktor tamtejszego *Globe Demokrat'u* Józef M'Cullagh. Miał on być wynalazcą nowoczesnego dziennikarskiego interview'u, są jednak tacy, co mu tego zaszczytu nie chcą przyznać. W każdym razie interview powstał na amerykańskim gruncie i dopiero stamtąd przedostał się do Europy. W Ameryce powszechnie uznawano prawa M'Cullagh'a do wynalazku. Byłto człowiek w wysokim stopniu ekscentryczny. W redakcyi rządził jak basza. Drobnostką było dla niego „wylać" młodego terminatora dziennikarskiego za jeden jedyny błąd. Innemu podwyższył nagle w dwójnasób honorarjum za manuskrypt o rzeczy, o której żaden inny dziennik jeszcze nic nie wiedział. Całe tomy możnaby zapełnić anegdotami, które kursowały z M'Cullagh'ie. Ateista Robert Ingersoll chciał razu pewnego w niedzielny wieczór urządzić w St. Louis odczyt. Niepodobało się to prawowiernemu M'Cullag'owl. Wysłał cały korpus stenografów do miejsca o 200 mil angielskich od St. Louis'u oddalonego, w którem Ingersoll miał ostatni przed St. Louis'em odczyt i dosłownie całą jego mowę wydrukował w *Globe Democrat'cie*. Naturalnie, że nikt już na odczyt Ingersolla nie poszedł.

Kasyno miejskie. Zapowiedziany na sobotę 9. bm. wieczorek z tańcami nie odbędzie się.

Odczyt ks. Jana Badeniego „O kwestyi robotniczej w Polsce", urządzony staraniem członków Kongregacyi Maryańskiej, na której dochód jest przeznaczony, odbędzie się jak nam donoszą, dnia 17. bm. o godz. 4. popoł. w wielkiej sali ratuszowej. Bilety już od dzisiaj można nabywać w księgarni pp. Jakubowskiego i Zadurowicza ul. Karola Ludwika l. 3, w cukierni pp. Hausera i Bienieckiego, w handlach pp. Zborowicza ul. Sobieskiego l. 2, i Kuczabińskiego ul. Kopernika l. 2, tudzież w Czytelni katolickiej (Rynek 20. II. p.), codziennie między 6—8 wieczorem.

W „Jedności" katolickiem stowarzyszeniu robotników odbędzie się w niedzielę dnia 10. b. m. o godzinie 7-mej wieczorem Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie w lokalu własnym przy ul. Kopernika l. 7 z następującym porządkiem dziennym: 1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia. 2. Program polityczny „Jedności." 3. Sprawa wyboru posła do Rady państwa z V. kuryi. 4. Wybór delegatów na wspólną naradę delegatów wszystkich towarzystw katolickich w sprawie wyboru posła z V. kuryi. 5. Wnioski członków.

Z Czytelni dla kobiet. P. dr. Anna Wyczółkowska uproszona przez zarząd Czytelni dla kobiet, rozpoczyna z dniem 1 lutego kurs trzymiesięczny psychologii doświadczalnej. Prelegentka, która długie lata pracowała w pierwszorzędnych europejskich labo-

ratoryach psychologicznych, zapezna słuchaczki i słuchaczów z tym nowym od niedawna uprawianym kierunkiem w psychologii. Wykłady odbywać się będą w lokalu Czytelni dla kobiet Rynek l. 10 gdzie też rozpoczynają się wpisy w dniu 9 b. m. we wtorki, czwartki i soboty od godz 4—6 i trwać będą do chwili rozpoczęcia wykładów. Wykłady odbywać się będą we czwartki po południu od godz. 6—7. Karta wstępu kosztuje na kurs trzymiesięczny dla członków Czytelni 2 zł. i 10 ct. dodatku na szkołę lud. dla nieczłonków 3 zł. i 15 ct. dodatku na szkołę lud.

Oddział św. Stanisława Kostki składa najserdeczniejsze podziękowanie Sz. dyrekcyi teatru za wypożyczenie kostyumów terminatorom na przedstawienia „Żłóbka“, a Wmu panu Rollowi za bezinteresowne udzielenie muzyki, za zwiększenie personalu tejże i za osobiste nią kierowanie podczas przedstawienia „Żłóbka“ w Sokole“.

W Sokole w niedzielę 10 bm. o godz. 5 po poł. koncert muzyki wojskowej 30 pp. (Tańce karnawałowe).

Wielka Reduta budzi już obecnie najżywsze zainteresowanie w szerszych kołach naszej publiczności, którą też pospieszamy zapewnić, że scena wraz z orkiestrą i z audytoryum pokrytą zostanie olbrzymiem podyum. W ten sposób zyska się dość miejsca celem wykonania senzacyjnego programu, nad którego układem dziś już pracują organizatorowie zabawy. Noc z pierwszego na drugiego lutego zapisze się wesoło w pamięci Lwowian.

Karnawał w „Gwieździe“. Szereg zabaw karnawałowych, urządzanych przez Stow. rękodzielników lwow. „Gwiazda“ od kilku lat, z wielkiem powodzeniem, rozpoczął w d. 9 bm. wieczorek z tańcami. Następne wieczorki z tańcami odbędą się 6 lutego i 2 marca, zaś pierwszy wieczorek maskowy 16 stycznia, następne 23 stycznia, 1, 13, 20 i 27 lutego. Czysty dochód z tych zabaw przeznaczono do funduszów „Gwiazdy“: naukowego, inwalidów, wdów, sierot i chorych i dla tego chociaż zabawy te zasługują na poparcie. Zaproszenia na wymienione wieczorki otrzymać można w kancelaryi Stow. „Gwiazda“, ul. Franciszkańska 7.

Bal prasy. Przygotowania do balu prasy postępują nader energicznie. Wczoraj obradowała komisya dekoracyjna, która przyjęła w zupełności pomysł przyozdobienia małej sali kasynowej, tudzież przedsionka, zaprojektowany przez profesora Rybkowskiego. Mała sala otrzyma — o ile nam wiadomo — wspaniałą dekoracyę w guście wschodnim. Zaś schody główne, oraz pierwszy pokój ozdobią: las krzewów, dostarczony przez p. Antoniego Klimowicza, liczne lustra i bogate opony. Główna ściana sali balowej przedstawiać będzie wielce efektowną i miłą dla pań niespodziankę... Roboty tapicerskie powierzono zakładowi p. Tkacza. Tak więc w dniu szóstym lutego sale Kasyna miejskiego odświętną przybiorą postać, jak przystało dla rezydencyi mocarstwa pióra, jakiem jest bezsprzecznie dzisiejsza publicystyka.

Z chwili.

Dałem ci dwa razy po gębie i powiedziałem parę nieprzyjemności, ale mam dobre serce, nie mam więc do ciebie żadnego żalu i podaję ci rękę do zgody.

No tak, stłukłeś sobie dłoń o moje policzki, nagadałeś mi trochę duserów, ale między kolegami *c' est egal*, proszę cię za to o przebaczenie, nie gniewaj się na mnie. Zresztą o czem to mówić. *Kellner eine Flasche sect!*

Oto mniej więcej parafraza tego, co po brü...ezowskiej awanturze można czytać między wierszami w reskrypcie pojednawczym toastowego cesarza Wilhelma.

Jest to jedna z najpierwszych nowalij, którą przyniósł nowy rok, drugiej z rzędu trzeba szukać aż w Porcie ottomańskiej.

Siekierka siódemkowa r. 97 zawisła nad Turcyą nie na żarty, sułtan bowiem obciął sobie dobrowolnie, nie przestraszaj się jednak szanowny czytelniku, ani kawałek ucha ani nosa, ale... listę cywilną, i z powodu tego, zaprowadziwszy oszczędności, rozdaje wybrakowane i przechodzone zębem czasu żony, tak, jak się u nas daje noworoczne listonoszom lub stare pantaliony stróżowi kamienicznemu.

Z kolei w Rosyi giovanni batiuszka Nikołaj wylał z nieprzebranego skarbca białych carów nową łaskę na jednego z naszych magnatów.

Świeżo mianowicie powiadamiają nas dzienniki, iż książę Jerzy Radziwiłł, który niedawno przyjął poddaństwo rosyjskie, otrzymał od cara tytuł „księcia na Nieświeżu“. Nie wiem, jakiem sercem przyjął tę nomenklaturę“ książę Jerzy, ale czuję, iż w grobach nieswiezkich książę panie kochanku, obrócił się z całą armią albeńską po trzykroć w trumnie.

Że młody rok czułostkowo usposobiony, dalszym a najlepszym dowodem tego Francya, której sospiri d' amore z zapewnieniami bałwochwalczej czołobitności poniósł drut telegraficzny w stronę Rosyi. Najwierniejszym wyrazem prawdy tych słów telegram Faure'a do cara, w którym zapewnia, iż Francya wielbi nietylko cara, carowę, carównę, wielkich książąt, małych książąt, ale nawet dwór cały z szambelanami, kamerdynerami, niewyłączając nawet pucobutów i kuchtów.

Dewiza marchji „tu felix Austria nube“ nie miała jeszcze czasu zaznaczyć się w tym roku, polityka sunie utartym krokiem naprzód, pozycye budżetowe załatwiają się, Żelaszkiewicz za *crimen lesae premieritatis* dostał dziesięciodniowe bezpłatne utrzymanie w rządowym hotel-pension, a hr. Gołuchowski z okazyi podpisania traktatu handlowego między Austryą a Bułgaryą otrzymał o jeden order więcej.

Zresztą wszędzie zimno i mroźno, a u nas we Lwowie, mimo że jeszcze zimniej i mroźniej jak gdzieindziej, mimo to mamy drukowaną czarno na białem zapowiedź bliskiej wiosny.

Kto więc chce mieć w zimie tę wiosnę ze słowikiem i jego trelami, niech spieszy w poniedziałek d. 11. stycznia do teatru hr. Skarbka na koncert uroczej pieśniarki p. Jadwigi Mierzwińskiej. *R. T.*

Post scriptum.

W ostatniej chwili, gdy kładłem podpis, przyniesiono niedzielny numer lwowskiej *Della nostra vita*, w którym zaintrygowały mnie szczególnie cefowskie echa. Z przerażeniem mianowicie skonstatowałem, iż mróz 15-stopniowy w styczniu jak i kanikuła wśród tropikalnych miesiąców letnich, na niektóre organizmy równy wpływ wywierają.

Życzę uzdrowienia.

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Wiedeń d. 9 stycznia.

W Izbie posłów prowadzono wczoraj w dalszym ciągu dyskusyę szczegółową nad budżetem ministerstwa skarbu.

P. Schlesinger przemawiał ponownie za zaprowadzeniem pieniędzy ludowych.

Na tem dyskusyę zamknięto.

Jeneralny mowca *pro*, p. Menger, zwalczał projekt Polzhofera co do zaprowadzenia monopolu zapałek. Aby ten monopol mógł być zyskownym, musiałby być ciężarem nie do zniesienia. Monopol zapałek można tylko wtedy wprowadzić, gdy zostanie zniesiony monopol soli.

Jeneralny mowca *contra* p. König żali się na obciążenie stanu włościańskiego i żąda przełożenia terminu ściągania podatku gruntowego na czas po żniwach. Mowca wnosi rezolucyę w sprawie odszkodowania gmin za ściąganie podatków, w sprawie reformy podatku domowo-czynszowego i zniesienia myt na drogach skarbowych.

Sprawozdawca p. Kozłowski oświadcza się za monopolem zapałek i przestrzega przed pośpiesznem podjęciem wypłat w gotówce.

Następnie przyjęto bez zmiany tytuł: „Ogólny zarząd kasy“, „Bezpośrednie opłaty“, „Cła“ i „Szczególne opłaty“ aż do tytułu „Tytoń“.

Wiedeń d. 9. stycznia.

Pod przewodnictwem p. Koppa odbyła wczoraj komisya prasowa posiedzenie. Obecnym był szef sekcyjny dr. Krall.

P. Rutowski referował o wniosku nagłym dr. Russa dotyczącym zmiany postanowień ustawowych co do prasy i kolportaży.

Rutowski proponuje następującą nowelę:

Art. I. Paragraf 23. ustawy prasowej z 17. grudnia 1862 nr. 6 D. p. p. z r. 1863 zmienia się i ma brzmieć: wywoływanie, rozdawanie i sprzedawanie pism peryodycznych (§. 7.) na publicznych drogach, ulicach, placach i w publicznych lokalach jest każdemu dozwolonem za poprzedniem zgłoszeniem u miejscowej władzy bezpieczeństwa. Zgłoszenie ma zawierać imię i nazwisko, wiek, zatrudnienie i mieszkanie zgłaszającego, a na zgłoszenie to ma być natychmiast bez wszelkich kosztów wydane potwierdzenie.

Wykonywanie wywoływania, rozdawania i sprzedawania pism peryodycznych bez poprzedniego zgłoszenia lub przy zapodaniu fałszywych dat w zgłoszeniu lub wreszcie przy wzbranianiu się okazania potwierdzenia, stanowi przekroczenie. Tak samo jest przekroczeniem, jeżeli wywoływanie obejmuje więcej aniżeli sam tytuł peryodycznego pisma.

Przekroczenie takie karane będzie grzywną od 5 do 50 zł., lub aresztem do 10 dni.

Handel obnośny po domach pismami preryodycznemi lub innemi, tudzież wywoływanie, rozdawanie i sprzedawanie pism nieperyodycznych na publicznych drogach, ulicach, placach i w publicznych lokalach, bez względu czy zatrudnienie takie wykonywane będzie zawodowo lub nie jak wreszcie zbieranie prenumeratorów i subskrybentów dozwolone jest tylko za zezwoleniem miejscowej władzy bezpieczeństwa.

Tak samo bez poprzedniego zezwolenia miejscowej władzy bezpieczeństwa zabronionem jest wywieszanie i rozlepianie pism na ulicach lub innych publicznych miejscach. Zakaz ten jednak nie odnosi się do ogłoszeń urzędowych lub zarobkowych jako to afiszów teatralnych, ogłoszeń o publicznych zabawach, o wynajmach, sprzedażach itp. — jednakże i takie ogłoszenia przybijane być mają tylko na miejscach w tym celu przez władzę bezpieczeństwa wskazanych.

Kartki wyborcze i listy wyborcze mogą dowolnie być rozdzielane.

Przekroczenie powyższych przepisów karane będzie grzywną od 5 do 200 zł., a pisma wbrew tym postanowieniom rozdzielane ulegają konfiskacie.

Art. II. Wykonanie tej ustawy poleca się ministrowi sprawiedliwości.

Szef sekcyjny Krall powołując się na dane w tej mierze oświadczenie ministra sprawiedliwości i ponieważ gwarancye, które wówczas minister uznał za konieczne, aby dozwolić na kolportaż, w obecnym projekcie także się nie znajdują — oświadcza, iż nie może dać stanowczej deklaracyi co do przedłożonego przez referenta projektu.

P. Weigel popiera projekt referenta tem bardziej, że zawarte w nim ograniczenia umożliwiają rządowi przyjęcie go.

P. Pacak zauważa, że po oświadczeniu rządu jasnem jest, czego pod względem wolnej kolportaży spodziewać się można, pomimo to jest za przyjęciem projektu.

Poczem komisya przyjęła wnioski Rutowskiego ze zmianami Pacaka.

Wiedeń d. 9 stycznia.

Na dzisiejszém posiedzeniu Izby posłów odrzucono wniosek Kronawettera o zniesienie stempla dziennikarskiego 104 głosami przeciw 70.

Następnie p. Roser wygłosił swoją trzydziestą pierwszą z kolei mowę przeciw loteryi liczbowej.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 8 stycznia.

Austryacki poseł dla Chin i Japonii br. Wydenbruck został odwołany od dworu chińskiego, a posłem dla Chin zamianowany został generalny konzul Wahlborn. Hr. Wydenbrück pozostaje posłem dla Japonii.

Wiedeń d. 9. stycznia.

Minister Gołuchowski wyjeżdża 15 bm. na dwa dni do Berlina, aby być na uroczystościach zgromadzenia Czarnego orła.

Wiedeń d. 9 stycznia.

Na posiedzeniu wiedeńskiej Rady miejskiej wiceburmistrz Neymayer postawił wniosek o udzielenie subwencyi dla niemieckich studentów w Cilli. Podczs dyskusyi przyszło do scen skandalicznych. Liberał Mittler został za obrazę burmistrza wykluczony z posiedzenia.

Belgrad 9. stycznia.

Przybył tu eks-król Milan. Na dworcu oczekiwał go król Aleksander, wszyscy ministrowie i dostojnicy dworscy. Przybycie Milana daje powód do senzacyjnych pogłosek.

Sofia d. 9. stycznia.

Książę Ferdynand jest już zdrów zupełnie.

Berlin d. 9. stycznia.

Sekretarz stanu Marschall odjechał za urlopem do Szwajcaryi.

Berlin d. 9 stycznia.

Wedle nadeszłych tu z Petersburga wiadomości, następcą Łobanowa zostanie mianowany Szyszkin, a posadę jego towarzysza ministra spraw zagr. obejmie hr. Murawiew, poseł w Danii, którego już do Petersburga powołano.

Paryż d. 9 stycznia.

Wedle kontraktu rządu włoskiego z towarzystwem kolei Jura-Simplon ma być przekop tunelu pod górą Simplon, o dwóch galeryach, w przeciągu pięciu lat i ośmiu miesięcy wykończony.

Rzym d. 9 stycznia.

Major Nerazzini odjedzie d. 20. bm. do Adisabeba do Menelika z podpisanym przez króla traktatem pokoju i odszkodowaniem pieniężnem za żywienie jeńców włoskich.

Jak *Tribuna* z Bari donosi, wstąpił tam płynący z Fiume i Ankony parowiec niemiecki, który wiezie 91.700 karabinów przeznaczonych dla Menelika.

Capstadt d. 9. stycznia.

Powstanie w kraju Betszuanów wzmaga się; krajowcy plądrują.

Konstantynopol d. 9. stycznia.

Porta odmówiła żądaniu ambasadorów, aby do żandarmeryi na Krecie przyjmowano cudzoziemców.

Londyn d. 9 stycznia.

Nowa ustawa transvaalska o immigracyi jest dotychczas łagodnie stosowana. Koloniści nie doznają żadnych przykrości. Wzbroniono wstępu do Transvaalu dotychczas tylko czterem ubogim żydom rosyjskim i jednemu Chińczykowi.

Bruksela d. 9. stycznia.

Jutro zbiorą się robotnicy kopalń węgla z całej Belgii, aby uchwalić strejk powszechny na wypadek, gdyby właściciele kopalń płacy nie podwyższyli. Robotnicy opierają to żądanie na dobrych cenach węgla.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń dnia 10. stycznia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 375·50, Kredyty węgierskie 414·25, Unionbank 260·50, Länderbank 299·50, staatsbany 251·25, Lombardy 92·25, kolej północno-wschodnia 277·50, tytoniowe 271·50, Rima 242·50, Alpiny 88·70, renta majowa 101·85, losy turec. 52·30, Marki 58·76.

Berlin dnia 10. stycznia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano: kredyty 236·— (375·39), staatsbany 155·10 (364·14), lombardy 39·75 (92·77).

Frankfurt dnia 10. stycznia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 317·62 (374·72), statsbany 313·50 (363·51), lombardy 81·12 (93·30), alpiny — — (181·—).

Cyfry oznaczone klamrami oznaczają wiedeński paritāt.

— **Wiedeń** 9. stycznia. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 376·—, węg. zakład kredytowy 415·—, anglobanki 158·75, lenderbanki 251·25, koleje państwowe 364 87, elbethal 277·50 akcye tytoniowe 150·—, alpiny 88·60, losy tureckie 52 25 unionbanki 299 50, ruble 127 50.

Z rynków towarowych.

Lwów dn. 9. stycznia. Pszenica 7·50 do 8·— zł. żyto 5·90 do 6·20, jęczmień browarny 6·— do 6·75, jęczmień pastewny 5 — do 5·25, owies 5·50 do 5·75, rzepak 11·— do 12·—, groch 5·— do 9·— wyka 4·25 do 4·75, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—. bobik 4·25 do 4·75, hreczka 0·— do 0·— koniczyna czerwona galic. 35·— do 40·—, szwedzka —·— do —·—, biała 30·— do 50·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 5·— do 5·10, nowa 0·— do 0·—, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na termina od —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termin —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—. Waranty —·— do —·—.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 9 stycznia.

Hotel Żorża. E. Głogierowa z Tarnopola, M. br. Borkowski z Mielnicy, T. Morawski z Kujdaniec, J. ks. Świdrygiełło-Świderski z Tarnowicy, E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki, St. hr. Fredro z Wybranówki, K. dr. Pieniążek z Krakowa, K. Romański z Wołynia, dr. M. Rosenstock z Skałatu, K. Jasiński z Bełzca, S. Dunin Kęplicz z Tustaniec, K. Veith z Złoczowa.

TEATR Hr. SKARBKA.

W niedzielę dnia 10. stycznia 1897.

Początek o 3. popołudniu

Ptasznik z Tyrolu

operetka w 3 aktach Zellera.

Wieczorem

po raz jedenasty i ostatni

Jaś i Małgosia

Opera w 3 aktach a 5 odsłonach Engelberta Humperdincka.

Osoby:

Piotr, miotlarz	p. Górski
Gertruda, jego żona	pni Skalska
Jaś } ich dzieci	pna Bohusówna
Małgosia }	pna Kozłowska
Czarownica	pni Kasprowicz
Duch rosy	pni Kliszewska
Duch nocy	pni Bronikowska

Michał archanioł, aniołowie, dzieci i duchy. Rzecz dzieje się w czasach bajecznych w domku, w lesie, przed domem czarownicy i w niebie.

DROBNE OGŁOSZENIA po 1 ct. od wyrazu.

BOLESŁAW JANKOWSKI Pracownia rusznikarska i **sprzedaż broni** we Lwowie ulica Czarnieckiego l. 2, poleca broń **myśliwską** wszelkich systemów pod gwarancyą wypróbowaną i uregulowaną. Sprzedaż **łusek nabojowych**, maszynek do nabijania i zakręcania. Rekonstruowane naboje, również miarki na proch zastosowane do kalibru. **Wszelkie reperacye przyjmuje się pod gwarancyą.** 390

RZĄDCA DÓBR w sile wieku, z najlepszemi poleceniami, z długoletnią praktyką w większych gospodarstwach oraz plantator buraków cukrowych i hodowca ryb, poszukuje posady od 1. kwietnia lub od 1. lipca 1897. Łaskawe zgłoszenia pod: P. M. poste rest. Rzeszów.

FORTEPIAN Ehrbara, pianino Procha, tanio. Karol Marecki (starszy) ulica Szymona 2. 428

MŁODY CZŁOWIEK rutynowany gospodarz, poszukuje posady zarządcy dóbr za kaucyą lub folwark w administracyę za tantyemą. Adres: M. J Kołomyja, Mickiewicza l. 6. 437

OGRODNIK żonaty, bezdzietny, rozumiejący się na jarzynach, kwiatach i szkółce, poszukuje posady od lutego b. r. O łaskawe zgłoszenia uprasza: M. T. ogrodnik Kociubińczyki post. rest.

OGRODNIK żonaty, bezdzietny, 44 lat liczący, posiadający chlubne rekomendacye z większych zakładów z lat 16, poszukuje zaraz posady. Adres: W. S. poste rest. Płuchów. 431

RZĄDCA posiadający studya rolnicze i dłuższą praktykę, poleca się. Adres: Mirski, Stryj-Sokołów.

PREMIOWANE medalami tutki Niemojowskiego są wszędzie do nabycia.

10.000 sztuk garderoby za połowę ceny sprzedaje handel Jaszczyszyna, Lwów, Teatralna, Dom Narodny.

J. Kapralik Lwów, poleca wszelkie **instrumenta muzyczne** i samogrające. Cenniki bezpłatnie.

Żołnierz z roku 1863/4
Władysław Leliwa **Kopystyński** (z oddziału Youngi, Jana Czarneckiego, Jeziorańskiego, Wierzbickiego, Wagnera, ranny pod Kobylanką w dniu 6. maja) o steranem zdrowiu, obarczony liczną rodziną, żoną (obecnie w szpitalu) i sześciorgiem dzieci małoletnich, pozostaje w nędzy i tą drogą udaje się do wspaniałomyślności publicznej upraszając o wyrobienie mu jakiejkolwiek posady, któraby mu zapewniała choćby jak najskromniejszy zarobek, lub o poszczenie z groszem wdowim, któryby bodaj chwilowo zaspokoił głód jego dziatek. Uprasza się o posyłanie datków pod adresem: **Kopystyński, Łyczaków 86.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.